

## Kiedy patrzy księżyc

Jon Gaztelumendi

—w—

Oryginalny tytuł: [Ilargiak begiraten duenean](#)

Tłumaczenie: Sonia Kolaczek

Korekta: Alicja Wiącek

Lipcowy zmierzch, nad dachami widać młody wciąż księżyc. Z ponad przygnębiających, rozpadających się dachówek więzienia przynosi osadzonym życie. Księżyc jest wzorem.

Cele znajdują się zaraz nad ziemią, a wszystko dociera do więzienia z góry, przez maleńkie okienko pod sufitem – każde zdarzenie, zajście, przejaw życia, powiew świeżego powietrza... Można poczuć zapach ziemi, mimo że nie można jej zobaczyć. O świcie czuć zapach pszenicy, trawy po letniej burzy, bezpowrotnie utracony aromat, ale zobaczyć – nie można.

W zniszczonej, najdalszej części więzienia przebywają dwie kobiety, każda w swojej celi.

– Joano!

Nawet w słoneczny dzień uderza szarość patia. Szarość nieba, szarość czerwonych cegieł, szarość zieleni omszałego muru, szarość błękitu cienia.

– To od nas zależy, czy to miejsce będzie zimną dziurą w ziemi, czy naszym domem – powiedziała któregoś razu Joana do wyglądającej przez okno Ainary.

Spogląda na żółtą poświatę księżyca ponad dachem i kolejny raz woła Joanę, z całych sił, by dźwięk zdołał wyrwać się spomiędzy ścian. Staje na palcach, wyciąga szyję, jak tylko może najwyżej, aby dostrzec choć skrawek księżyca, ale jest jeszcze za wcześnie. „Księżycu!” – mówi do siebie Ainara. „Zbliź się bardziej!” Znów czuje pokusę, żeby go dotknąć, naiwnie myśląc, że przez dotknięcie księżyca mogłaby się w niego zamienić...

– Joano!

Co ona robi? Czuje, jak po całym ciele przechodzą ją dreszcze.

– Joanooo!

– Słyszę...

„Słyszę, słyszę” – powtarza Ainara zdenerwowana.

– Napisał do mnie Manu z więzienia w Salto. Wygląda na to, że zabierają im materace na dzień.

– Dlaczego? – Ainhoa zakłada za ucho kosmyk włosów.

– Bo nie chcieli stać w trakcie przeliczania.

– Dalej jest sam na oddziale?

– Jest coraz gorzej.

Joana chodzi po celi tam i z powrotem. W ciszy zmierzchu szept ich rozmowy brzmi jak burza. Nagle zapalają się umieszczone w ścianach światła. Z czterech żarówek świecą się tylko dwie. Wewnętrzny dziedziniec przypomina brzydką ulicę. Księżyc wspina się po niebie, aż wreszcie pojawia się nad Ainara, oświetlając celę. A jak na nią patrzy!

Wiedząc, że Joana po wielokroć będzie czytała list od Manu, Ainara zabija czas czekając w oknie, aż popołudnie przejdzie w noc. Słychać szczekanie psa, które wydaje jej się rozpaczliwe. Rozlega się pip-pip zegara. Wraz z alarmem otwierają się drzwi celi. Strażnik idzie, powłócząc nogami. Najpierw zatrzymuje się przed celą Joany, po siedmiu krokach podchodzi do drzwi Ainary i wraca, przeliczywszy więźniów. Są trzy minuty po dziesiątej.

Piętnaście po dziesiątej, Joana jak co dzień podchodzi do okna i rozmawiają do jedenastej, tak jak lubi Ainara. Z rozmową miesza się żałosne szczekanie psa, dym z papierosa, ten półksiężyc, lot sowy, która pohukuje, patrolując swoje terytorium w tę duszną, letnią noc... O jedenastej, jak zwykle, kobiety wycofują się, każda w głąb swojej celi.

Ainara włącza radio. Na żelaznym stoliku kładzie kilka czystych kartek, a na półce małą lampkę. Nalewa wody do szklanki... Jest bardzo zmęczona, być może zmorzona upałem, i ten księżyc. Kładzie się na łóżku. Z radia dochodzi melancholijny ton gitary. Strumień dźwięków któremu daje się porwać, zlewa się z jej wewnętrzną muzyką. Z zalanych spokojem zakamarków duszy wynurza się Josu. Znów. Kolejny raz. Nadlatują wspomnienia, nadlatują i odlatują. Zanurza dłoń w rzece, jakby chciała nabrać wody. Ile miłości może zmieścić się w dłoni? Już nie wie, ile razy zadawała sobie te pytania, a kiedy chce wrócić do źródła, otwierają się drzwi celi.

Do celi wchodzi naczelnik, przełożony więzienia i kilku strażników.

– Nie chcemy żadnych problemów – zaczyna naczelnik, przesadnie gestykułując. – Powiedźcie jej, co się stało.

„Co się stało” Ainarze wydaje się to dziwne. Coś muszą kombinować.

– Pani Nieves... – przełożony robi krok w stronę Ainary, odkasłuje i ciągnie dalej. – Podczas liczenia o trzeciej znaleźliśmy Joanę, pani koleżankę, martwą. To wszystko.

– Co?

– Nie chcemy żadnych problemów! – powtórzył przełożony. – Jako że była martwa, natychmiast zostałem powiadomiony ja, zawołaliśmy lekarza i zawiadomiliśmy dyżurującego sędziego. To wszystko.

Coś ją ściska w żołądku, coś jak cień, ciężki cień, który rozlewa się po całym ciele, a gdy podchodzi jej do gardła, Ainara niespodziewanie mówi:

– Jeśli to prawda, że Joana nie żyje... Chcę to zobaczyć!

Nikt nie wie, co powiedzieć. Przełożony podnosi dłoń i przesuwając dwoma palcami po kąciakach ust.

– To wbrew regulaminowi, ale jest to zrozumiałe – przytakuje i jednym ruchem ręki nakazuje przejść do sąsiedniej celi.

Ainara rusza przodem, a za nią grupa strażników. Do celi Joany jest nie więcej niż 6 metrów. Zauważa, że drzwi są uchylone. Gdy zatrzymuje się przed nimi, strażnicy również stają w miejscu. Jednym ruchem otwiera ciężkie żelazne drzwi – strach, sucho w ustach, drżenie dłoni. Nie otwiera ich jednak na oścież. Gdy zagląda do środka, widzi Joanę. Lampka stojąca po drugiej stronie celi słabo oświetla łóżko, na którym leży. Ainara spogląda w lewo, gdzie na korytarzu stoi przełożony i strażnicy.

– Dajcie mi побыć z nią dziesięć minut. Sam na sam!

Przełożony odruchowo spogląda na zegarek. Gdy przytakuje ruchem głowy, Ainara wchodzi do celi, zostawiając ich na korytarzu.

Zamyka za sobą drzwi. Po prawej, ścianę barwi na trzy kolory wielka *ikurrina*<sup>1</sup>. Ainhara robi dwa kroki w kierunku łóżka i ujmuje dłoń Joany. Jest zimna. Wyczuwszy zapach wiciokrzewu (wiciokrzewu czy jaśminu?), Ainara zamyka na moment oczy. „Co mam ci teraz powiedzieć, Joano?” – myśli wstrząśnięta.

– Joano, nigdy jeszcze nie było tak źle – mówi, ściskając jej dłoń. – Nie spodziewałam się tego... Mówiłaś mi o tych ciemnych stronach walki, ale że nie jest tak źle, jak się wydaje... Bojownicy muszą umieć przyjmować śmierć, to nadawało życiu, rewolucji właściwy sens. – Z czubka nosa spływa jej łza. – Teraz nie jestem już tego taka pewna, naprawdę, Joano.

---

<sup>1</sup> Flaga baskijska.

Podnosi głowę, z podbródka spływają jej niemal błękitne łzy. I wydaje jej się zupełnie normalne, że z niebieskich oczu płyną błękitne łzy. Spogląda na półkę pełną książek. Na skraju półki stoi wypalone kadzidełko pachnące wiciokrzewem lub jaśminem. Obok, między książkami, zdjęcie uśmiechniętego Manu.

– Widzisz? Nie można wybiegać zanadto w przyszłość. Ty mówiłaś, że tak, że można planować przyszłość... Sama powinnaś powiedzieć Manu, co ci się stało. Co ja mam mu powiedzieć?

Na półce, która służy za stół nocny, zauważa czarownicę zrobioną z wełny i gałganków, którą sama podarowała jej na urodziny.

– Pamiętasz? Manu chciał mieć dziecko. Tyle się o to kłóciliście... Odpowiedzialność za życie jest jak odpowiedzialność za walkę” mówiłaś mi. Na początku nie rozumiałam podwójnego znaczenia tych słów... A teraz wkurza mnie to, że odeszłaś w taki sposób, bez uprzedzenia.

Pukanie do drzwi. Ainara nie odpowiada. Dalej siedzi z dłonią Joany w swojej, patrząc się na nią. Na szyi ma te same wisiorki, co zawsze – maleńki, ale misternie wykonany Kraj Basków, srebrny żołędź, niewielki półksiężyc.

– Joano, spędziłyśmy razem ostatnie pięć lat, nie wychodząc stąd. To miejsce jest pełne ciebie.

Błękitne łzy płyną dalej. Spogląda w dół – po podłodze, tuż przy ścianie, idzie rzędkiem grupa mrówek.

– Znów zostawiłaś otwarty słoik z miodem, Joano.

Stukanie w drzwi, metaliczne uderzenia.

– Koniec widzenia – słyszy Ainara wewnątrz celi.

„Nie ruszę się stąd. Zrobię tak, jak wtedy gdy strajkowałyśmy, wtedy, na początku roku, Joana. Mogli nas zabrać, dokąd tylko chcieli. Nie ruszymy się stąd!”

– Nie ruszymy się stąd! – krzyknęła Ainara.

Przytula ciało Joany. Biała koszula bez kołnierzyka pachnie płynem do płukania sprzedawanym w kantynie. Zaczyna całować jej szyję i czuje, że ktoś ją szarpie.

– Joanaaaa! – krzyczy z całych sił.

Wyciągają Ainarę siłą na ciemny korytarz.

– Joanaaaa!

Zrezygnowaną, wrzeszczącą z wściekłości zaciągają do celi. Czuje, że wrzucają ją do środka... Przy upadku rozlega się łomot.

Ainara budzi się na podłodze, musiała spać z łóżka. Z radia dochodzi muzyka, smutne tony kołyszą ciszę. Na stole ciągle leżą kartki. I wtedy

zdaje sobie sprawę, że to wszystko było tylko złym snem. Wstaje, roztrzęsiona, ale szczęśliwa. Podchodzi do okna, a gdy spogląda w górę, ukazuje się jej mrugający do niej półksiężyc.

Z sąsiedniej celi dochodzi:

– Ainara, Ainara, odezwij się! – zaniepokojony głos Joany, wołający w późną noc.

### Jon Gaztelumendi

Jon Gaztelumendi, pisarz baskijski, urodzony w 1961 roku w Errenteria (Gipuzkoa). W 1999 zadebiutował książką *Haizea mindu gabe*. Jest to zbiór opowiadań w całości napisany w więzieniu, gdzie pisarz przebywał oskarżony o przynależność do ETA. Wszystkie teksty osadzone są w więzieniu i opisują sytuacje, wrażenia i uczucia z nim związane. Mimo to nie znajduje się w nich tonów pesymistycznych, przeważają raczej uczucia pozytywne.

### Sonia Kolaczek

Studentka filologii hiszpańskiej na UAM, urodzona w Olsztynie 23 lata temu. Interesuje się literaturą, muzyką (właśnie dzięki muzyce po raz pierwszy zetknęła się z językiem baskijskim) i sztuką. Gra na didgeridoo. W literaturze interesuje się przede wszystkim fantastyką, ale czyta, co jej wpadnie w ręce. Lubi organizować, podróżować autostopem i uczyć się nowych rzeczy. Fanka pozamiejskiej ciszy i spokoju oraz przyrody.